

Ki czort zamieszkał na Górskiej w Makowie?

data aktualizacji: 2022.08.30 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



Katarzyna Mikulska jest zielarką, edukatorką, animatorką kultury. Z miłości do natury zaszła się w lesie. Mówi: „Żyję tak, jak chcę żyć: w białym domku w lesie robiąc co kocham”. Organizuje kursy, szkolenia i warsztaty z zakresu zielarstwa, zdrowego odżywiania, zielonej kuchni, survivalu, bushcraftu, historycznej kuchni i ekologii... „Miejska Knieja” to jej firma. Jest współautorką książek - „Kuchnia Survivalowa. Gotowanie w terenie bez ekwipunku” cz. 1 i 2, „Zdrowie z natury. Kawy i herbaty z łąk i lasów”, autorką „Odporności z natury”. (fot.arch Katarzyna Mikulska)

- **Prepersi, neosłowianie, neopoganie, szukający wytchnienia od dużych miast... jak o nich nie powiesz, pewno trafisz. Wszystkie to goście „Miejskiej Kniei”. Katarzyna Mikulska stworzyła miejsce dla każdego.**
- **Ci, co dla zgrzywy zechcą wziąć udział w płasach wokół ognia, wyplatający wiklinę, czy zmordowani życiem w korporacji wpadają do Makowa, by naładować akumulatory.**

Zwróciła na siebie uwagę. Rada parafialna - choć trudno w to uwierzyć - miała zablokować warsztaty robienia słowiańskich lalek mocy - motanek. W gminnym centrum kultury pogańskie zwyczaje nie będą promowane!

- Faktycznie zapowiadając relację z warsztatów, powiedziałem z przymrużeniem oka, że motanki to takie nasze słowiańskie lalki voo doo. Nie sądzę, by ktokolwiek wziął to na poważnie. Faktem jest, że o motankach na antenie była cisza, bo warsztaty zostały odwołane - mówi Maciej Bomba, dziennikarz radia RSC.

- *Jesteś w Makowie, w lesie, moim miejscu rodowym. Po kilkunastu latach pracy nad marką poszukiwania tego, co chcę robić, dziesięć lat temu wróciłam i prowadzę działalność edukacyjną, społeczną i po części duchową* – mówi z powagą **Kasia Mikulska**.

Zaprasza na Złot Wiedunek i Wiedunów. Impreza odbywa się w Makowie od 2017 roku. Dotychczas nazywała go wieczem Szeptuch, w tym roku – mówiąc językiem gości Kasi Mikulskiej – nastąpił rebranding.

Z naręczami ziół wędrują przez wieś, ciesząc się pięknem okolicy i tym, co przygotowała dla nich gospodyni.

W poszukiwaniu harmonii

Na złot Wiedunek przyjechało w sierpniu około stu osób z całej Polski, były pary z Europy, a nawet Australii. Czego szukali w Makowie? Siebie. Umęczeni pracą w korporacjach, tempem życia dużych miast uciekli do „Miejskiej Kniei”.

Podczas zlotu odbywały się warsztaty duchowe i rękodzielnicze. Marzena Kaczmarek mówiła o dzierganiu jako formie medytacji, czasie, który daje szansę na uporządkowanie myśli. Plecenia wikliny uczyła Joanna Salwicka. Iza Odolak wprowadzała w szamańskie arkana. Edyta Wysk wprowadziła w aromaterapię, mówiła o naturalnych kosmetykach. Mariola podczas swoich zajęć wiele uwagi poświęciła diecie chińskiej. Podkreślała: – Nie powinniśmy żyć wbrew biologii, popadać w skrajności. Umiar jest miarą doskonałą!

Kobiety, które poznałam w „Kniei...” chcą żyć w zgodzie ze sobą, z naturą, nauczyć się uważności.

- *Próbowałam naprawdę wszystkiego – biegałam na fitness, na siłownię, na jogę... gimnastyka słowiańska pomogła pozbyć się tego paskudnego bólu kręgosłupa spowodowanego godzinami siedzeniem przed komputerem. Jestem elementem korporacji, gdy wychodzę z pracy chcę mieć jeszcze siłę na normalne życie* – opowiada **Jaroslawa Anna Druch-Bouazza**.

Gimnastyka słowiańska

Jarosłowianka, tak Anna o sobie mówi, jest instruktorką, prowadzi zajęcia dla innych kobiet. Gimnastyka, której uczy, często nazywana jest słowiańską jogą. Tworzy ją dwadzieścia siedem ćwiczeń głównych, które podzielone są na trzy kategorie odpowiadające słowiańskiej kosmologii.

Jej twórcą jest Gienadij Adamowicz, białoruski badacz. Zebrał je i opracował, między innymi w książce „Gimnastyka słowiańskich czarownic”.

Pytana o efekty uprawiania słowiańskiej jogi, Anna podkreśla pozytywny wpływ na kręgosłup i kształtowanie mięśni, mówi o poprawie krążenia krwi. Gimnastyka może łagodzić bolesne miesiączki, niedogodności związane z menopauzą czy napięciem przedmiesiączkowym.

- *Uczestniczki gimnastyki słowiańskiej to osoby w różnym wieku, o różnym światopoglądzie i potrzebach. Na moje warsztaty przychodzą katoliczki i kobiety niewierzące, mniej lub bardziej zainteresowane słowiańszczyzną, samotne lub w związkach, te, które bardzo dużo ćwiczyły i takie, które nigdy nie praktykowały żadnej aktywności fizycznej. Nie brakuje kobiet traktujących zajęcia wyłącznie jak rodzaj treningu, bez duchowej obudowy związanej z tradycją słowiańskich przodków* – dodaje.

Dziewczyny weszły z pochodniami

Dyrektorka szkoły specjalnej gdzieś w południowej Polsce okadza dymem ludzi. Chętni wezmą udział w ceremonii symbolicznego odcięcia się od przeszłości, zerwania z ciężarem, który nie pozwala iść naprzód. Na karteczkach wypisali zranienia. Prowadząca czerwoną nicią oplótła biorących udział w ceremonii. Zrywają pęta, karteczki wrzucają w ogień.

Pogaństwo czystej wody, czy terapia?

W zlocie brali udział **Agnieszka i Rafał Pindlowie**, ludzie, którzy w pobliskim Kaleniu stworzyli siedlisko permakulturowe „Dzikie pola”. Ona prawnik, on – informatyk i programista, porzucili życie w wielkim mieście, prace w korporacjach i założyli gospodarstwo. Są rolnikami i rodzicami.

- Przyjeżdżają do nas moi koledzy z dawnej pracy i słucham – już z dystansu – o szambie, jakie nie przestaje tam płynąć. Każdego ranka, gdy się budzę, wstaję z przeświadczeniem, że to była nasza najlepsza decyzja w życiu – mówi Rafał.

Decyzja o porzuceniu dotychczasowego życia kosztowała ich naprawdę dużo – do dziś część rodziny się do nich nie odzywa. Całymi miesiącami, a nawet latami bliżsi i dalsi znajomi unikali z nimi kontaktu. Gorzko żartują: – Sądzymy, że nie odbierali od nas telefonów, bo obawiali się, że zechcemy od nich pożyczyć pieniądze, albo szukamy pomocy, ratunku z tarapatów, w które popadliśmy na własne życzenie.

Przy ich umiejętnościach, zawodowym doświadczeniu i wykształceniu wynagrodzenie, które mogą otrzymać zaczyna się od 20 tysięcy złotych, aż dziw bierze, że mimo to, uznają, że ich bilans wychodzi na plus.

- Mielśmy dość przebodźcowania, ciągłego ataku na nas, na nasze wszystkie zmysły.

Największym problemem było znalezienie ziemi. Szukali od Ciechanowa, po Tomaszów, jeździli, oglądali... Nie było łatwo, założyli bowiem, że na gospodarstwo, które kupią, ma ich być, stać. Nie zadłużą się. Wspólnie ustalili, że kompletna dzicz odpada, zważywszy na to, że mają dwójkę małych dzieci. Zresztą nie chcieli odciąć się kompletnie od życia i świata.

- Chcieliśmy mieć normalnych sąsiadów. Wiedzieliśmy, że nie chcemy pisać pamiętnika, z którego dziś zaśmiewa się polski internet – zima w Karkonoszach...

Postanowili też, że w gospodarstwie nie będą mieć żadnych maszyn typu – ciągniki, zatem 1,5 hektara, które stało się ich miejscem na ziemi jest wystarczające. Produkuja rzemieślnicze wina, octy, przetwory, zapraszają do siebie na warsztaty, przygotowują do prowadzenia agroturystyki.

- Od przyjaciół, którzy do nas przyjechali usłyszeliśmy – bardzo się o was baliśmy, obawialiśmy się, jak to się wszystko ułoży, a teraz jesteśmy szczęśliwi. To było takie miłe.

Nie pytam, w co wierzą. Choćby to była Mokosza, jakie to ma znaczenie?

Zapracowani

Do „Miejskiej Kniei” tego lata zajrzały skierniewickie „Amazonki”. Członkinie stowarzyszenia brały udział w warsztatach z ziołolecznictwa. Ucząc się popijały kawę z buraka cukrowego, cykorii i chmielu oraz smacznej herbatki z czeremchy. Ich wizyta tu to jedna z form rehabilitacji psychicznej i była współfinansowana przez samorząd Skierniewic. Relacją z wizyty w Makowie pochwały się w mediach społecznościowych.

W poniedziałek, w Święto Wojska Polskiego na pikniku w ogrodzie przy muzeum w Skierniewicach spotkałam mamę Irenkę (tak przedstawiła się mama Katarzyny Mikulskiej). Uwijała się na stoisku z kulinarną dobrocią. Samo zdrowie z „Miejskiej Kniei”.
Pogaństwo czystej wody, pracować w Matki Bożej Zielnej - myślę sobie przekornie.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/41027-ki-czort-zamieszkal-na-gorskiej-w-makowie>